

Wina i pokuta

4)

(Z angielskiego).

— To bardzo brzydko z jego strony!... — zaskoczyła Katty. — Nie życzy ludziom biednym szczęścia — wstrętny człowiek!... Moja pani miała rację, że go nie chciała!... Biedny John!... Przecież go nie skazał!... i chyba nie na śmierć!...

Sędzia wzruszył ramionami:

— Jeżeli okaże się, że jest winnym, będzie musiał ponieść karę, na jaką zbrodnia zasługuje!...

— Mój John nie jest zbrodniarzem!...

— Rozpatrzmy to! — rzekł chłodno sędzia. — A teraz proszę zachowywać się spokojnie i nie przeszkadzać mi w prowadzeniu śledztwa!...

Mówił bardzo surowym tonem. Współczucie jego dla płaczącej dziewczyny pierzchnęło. Z początku miał ją za głupią gaskę, obecnie wydawała mu się rafinowaną komedianką. Nie napróżno służyła u aktorki!...

Kto wie czy to nie jest współniczka morderstwa, może inicjatorka?...

— Przecież pan sędzia nie zaaręsztuje Johna? — wyjąkała przez łzy Katty.

— Na razie przesłucham go tylko.

Nacisnął silnie guzik elektrycznego dzwonka. Natychmiast zjawił się służbowy policyant.

— Proszę natychmiast sprowadzić lokaja pana Henryka Mortona. Pan Morton twierdzi, że jego służący jest w domu. Gdyby się opierał lub usiłował ukryć, należy użyć środków przymusowych.

— Słucham, panie sędzio.

— Paniątka uda się do sąsiedniego pokoju. Proszę tam poczekać, dopóki nie zawezwę znowu.

Katty usłuchała rozkazu, płacząc cicho.

Po upływie kilkunastu minut John Kidd zjawił się w towarzystwie policyanta przed obliczem sędziego śledczego.

Sędzia spojrzał mu bystro w oczy, ale John wzrok opuścił ku ziemi.

— Pan wie już po co pan został wezwany?

— To w sprawie zamordowania tego bogatego pana z Indyi... Ale ja o tem nic nie wiem.

— Właśnie to musimy stwierdzić. Czy pan przedtem był w mieszkaniu pana Macmorrisa?

— Jeżeli mnie mój pan posyłał...

Znał pan więc ogród, gabinet pana Macmorrisa i wiedział pan, że on często zapomina zamknąć drzwi i okna?...

— To mnie nie interesowało wcale.

— Kiedy był pan tam po raz ostatni?

— Sześć tygodni temu. Potem mój pan i pan Macmorris zaczęli krzywo patrzeć na siebie.

— A w mieszkaniu panny Belmore bywał pan?

— Chodziłem tam z kwiatami od mojego pana. I do teatru także.

— I przy tej sposobności poznał pan pokojówkę panny Belmore?

— Katty jest moją narzeczoną — odparł chłopak z wyraźnym akcentem dumy w głosie.

— Nie mogliście się jednak pobrać, nie posiadając dość pieniędzy. I wczoraj przed teatrem rozmawialiście o tem.

John pokiwał głową. Zdało się, iż zastanawia się nad tem, czy ma potwierdzić czy też zaprzeczyć.

— To... to... głupstwa... brednie... — wyjąkał wreszcie.

— Proszę nie zapominać — z kim pan mówił... — przypominał go surowo sędzia — i wyrażać się odpowiednio!... Wiadome jest mi każde słowo przez was przed teatrem wypowiedziane.

— Jeżeli jakiś nicpoń nas podsłuchiwał, to mógł i nakłamać...

— O! nie kłamał z pewnością!... To świadek bezwzględnie pewny. Twój pan, Johnie Kidd! — pan Henryk Morton.

Teraz lokaj wstrząsnął się przerażony.

— Pan Morton? Mój pan? — wyszeptał. — Więc jednak Katty nie omyliła się...

Sędzia Ridder skinął głową zadowolony z tego półwyznania.

— Więc wyrażałeś pan opinię, że należy bogatym wiać to, czego się nie posiada?

John nie odpowiedział nic, ale kolana ugięły się pod nim i musiał wesprzeć się ręką na poręcz stołka.

— Gdzie pan spędził noc ostatnią? — zapytał sędzia, przenikliwe spojrzenie zatapiając w oczach Johna.

Młodzieniec wbił wzrok w podłogę, jakby uciekając przed spojrzeniem sędziego.

— W domu

— Z teatru poszedł pan prosto do domu?

— Tak.

— Najbliższą drogą?

— Tak... — wybiegło niepewne, drżące z ust Johna.

— Proszę sobie tylko dobrze przypomnieć! — mówił z naciskiem sędzia — czy nie szedł pan przez ulicę, gdzie mieszkał pan Robert Macmorris.

Johnowi głos zdawał się wypowiadać posłuszeństwo. W milczeniu potrząsnął przecząco głową.

— Więc jak się to stało, że w ogrodzie Orichtona znaleziono ślady pańskich nóg? — rzucił niespodziewane pytanie sędzia.

Wrażenie było piorunujące. John poczerwiał, potem zbladł i zachwiał się na nogach.

— Ślady moich nóg?... — wykrztał z trudem.

W tej chwili wszedł komisarz, niosąc w ręku jakiś przedmiot owinięty w chustkę.

— Przynosi pan odcisk?

— Tak jest, panie sędzio.

Wzrok komisarza padł na bladego, drżącego Johna.

— Zaraz będziemy mogli przekonać się o słuszności naszych obserwacji. Proszę podnieść nogę.

John usłuchał machinalnie.

— Nie tę nogę drugą.

Błysk tryumfu rozświetlił twarz komisarza.

— Zgadza się, panie sędzio, właściwie dalsza próba jest zbyleczna.

— Jakto? — zapytał Ridder nieco zdziwiony.

— W tem samym miejscu brakuje gwoździ. Mój młody człowieku, postaw no tutaj prawą nogę.

Drżąc wykonał John Kidd polecenie.

Znowu błysnęły oczy komisarza.

— Zgadza się na milimetr!... Panie sędzio! mamy mordercę!...

— Mordercę? — krzyknął przeraźliwym głosem John Kidd. Oczy jego rozwarły się szeroko, twarz sino-błada, krople zimnego potu wystąpiły na czoło. Widocznie dopiero w tym momencie uświadomił sobie całą grozę sytuacji, w jakiej pozostawał.

— Panie sędzio... panie komisarzy... przecież panowie nie chcecie powiedzieć, że ja pana Macmorrisa... Na Boga żywego przysięgam!...

— Proszę sobie oszczędzić krzywoprzysięstwa. Dowody, które posiadamy, są tak przekonujące, że nie pozostaje panu nic innego do zrobienia, jak wyznać wszyko otwarcie.

— Zrobię to! — wyszlochał młodzieniec. — Powiem wszystko. To Katty winna. Gdyby nie ona, nie przyszłoby mi to do głowy.

Sędzia i komisarz zamienili znaczące spojrzenia.

— Jakto? dziewczyna namówiła pana do tego?...

— Gdyby nie ona, nie przyszłoby mi na myśl — przełazić przez parkan.

— Czy nie odstraszyła pana płonąca w pokoju pana Macmorrisa lampa? — zapytał komisarz, któremu ten nagły zwrot wydał się nieco dziwnym.

Kiedy przechodziłem przez parkan — wszędzie było ciemno... Dopiero, gdy już podszedłem bliżej do okna — zapalono nagle lampę. I usłyszałem głosy...

— I mimo to go, że pan Macmorris nie był sam, wdarł się pan przez okno do jego mieszkania? — zapytał sędzia.

John spojrzał na niego, nie rozumiejąc.

— Ja? przez okno do mieszkania? Po co? przecież w mieszkaniu nie mogłem kraść kwiatów...

— Jakto? toś pan chciał kraść kwiaty? — wykrzyknęli jednocześnie obaj urzędnicy śledczy.

— Ano tak... bo to dzisiaj Katty ma urodziny. A ponieważ powiedziała mi, że tak bardzo lubi kwiaty... chciałem jej zrobić przyjemność i skusiło mnie... W Orichtonowskim ogrodzie są takie piękne róże...

— A co pan zrobił zobaczywszy światło w oknie?

— Naturalnie odechciało mi się kwiatów. Zacząłem uciekać prosto ku furcie, a że właśnie była otwartą, więc wybiegłem na ulicę.

Sędzia Ridder powątpiewająco potrząsnął głową.

— Nie sądzi pan chyba, że my uwierzemy w tę bajeczkę?

John podniósł rękę — jak do przysięgi.

— To wszystko prawda, panie sędzio. Na Boga! prawda... Niech pan sędzia zapyta Katty, czy to nie dzisiaj są jej urodziny. Kończy dwadzieścia lat.

Komisarz nic nie mówił, tylko pilnie coś notował. Dopiero po chwili zapytał:

— Która to była godzina, kiedy zapalono lampę?

— Tego nie wiem dokładnie. Tak mnie więcej koło pół do dwunastej.

— A czy rozpoznał pan głosy w mieszkaniu?

— Głos pana Macmorrisa poznałem.

— A drugi?

— Drugiego to już nie. Ale tak sobie myślałem, że to może mój pan...

— Pan Morton? — zdziwił się sędzia Ridder. — Przecież sam pan powiedział, że ci dwaj gniewali się ze sobą...

— Mogli się pogodzić...

— Skąd panu to przyszło do głowy?

— Bo widziałem potem mojego pana na tej ulicy.

Ołówek komisarza sunął szybciej po papierze.

— Potem? kiedyż to było?

— O wiele później. Już po północy.

— A co pan tam robił tak długo? Jeszcze pan chciał kraść kwiaty?

— E! to nie. Tylko kiedyś wyszedłem z ogrodu dostrzegłem policyanta, który mi się przypatrzył. Sirach mnie zdjął, bałem się przejść obok niego, więc zawróciłem i długo kryłem się w cieniu drzew...

— Trzebaby zapytać o to pana Mortona — rzekł z niedowierzaniem sędzia. — On jednak nie wspominał nam o tem pańskim włóczeniu się po nocy, które musiało się przecież także wydać podejrzanem...

— Bo mój pan wcale mnie nie poznał!

— Jakto?

— Wyglądał tak, jakby był zupełnie nieprzytomny, mówił sam do siebie, patrzył się w niebo... Myślałem, że trochę za bardzo popił...

— Oczywiście, pan także nie chciał mu się dać poznać.

— Choćbym chciał, toby mnie nie poznał. Przeszedł tuż obok mnie, popatrzył na mnie jak na obcego... A oczy miał takie jakieś dziwne, osłupiałe...

Komisarz zapisał sobie coś jeszcze i zamknął notatnik.

— Panie sędzio — rzekł — może pan każe wezwać obecnie tę dziewczynę, abyśmy mogli stwierdzić prawdziwość zeznań tego młodzieńca.

Ridder dał znak ręką policyantowi. Za chwilę wprowadzono Katty, która na widok narzeczonego wybuchnęła znowu płaczem.

— John!... na miłość Boską!... przecież oni ci chyba nic złego nie zrobią?!

Policyant musiał ją przytrzymać, bo chciała rzucić się w objęcia swego Johna. Dopiero perswazyje sędziego uspokoiły ją na tyle, że mogła na pytania odpowiadać.

Odrzucając ze zgrozą przypuszczenie, jakoby jej narzeczonego mógł popełnić zbrodnię, potwierdziła wszystko, co Morton i John zeznali o rozmowie przed teatrem.

— Mój Boże!... po co mi się zachciewało tych kwiatów!... Gdybym mogła przypuścić, że John będzie chciał kraść dla mnie róże... Ale nie trzeba mu brać tego za złe... On mi chciał zrobić przyjemność, bo to taki dobry, złoty, najzaczniejsz chłopak!...

Sędzia entuzjastyczne te pochwały pod adresem Johna przyjmował z chłodną rezerwą. Podejrzewał dziewczynę, że umiejętnie gra komedię, a historjka o kwiatkach na urodziny, wydała mu się śmiesznym wybiegiem.

Toteż wypuściwszy na razie Katty na wolność, „z powodu nie dostatecznych dowodów“, zrządził aresztowanie Johna, który powędrował prosto z biura sędziego do więzienia śledczego.

Na wyniki rewizji w stancyjce, zajmowanej w domu Mortona przez jego lokaja nie liczył wiele. Przypuszczał bowiem, że Kidd, jeśli istotnie popełnił morderstwo dla rabunku — łup swój zdołał już ukryć. W kieszeniach Johna znaleziono tylko drobną sumkę, odpowiadającą wysokości jego miesięcznej gaży.

Istotnie w mieszkaniu Johna nie wykryto nic podejrzanego, a przedewszystkiem żadnych większych pieniędzy.